



Wytrwałość w postanowieniu.

Wola nasza, ten dar drogi, którym tyle dobrego dokonać możemy, wtedy dopiero silną jest, gdy jej towarzyszy wytrwałość, bo wtedy tylko wypełnimy to, co postanowiliśmy. Ale że nieraz, aby to wypełnić, trzeba trud wielki przezwyciężyć, więc też wielu ludzi nuży się i w połowie drogi ustaje, a opuściwszy beczynnie ręce, nie kończy rozpoczętej pracy.

Bywa tak naprzykład, że ktoś sobie postanowił rano wstawać, bo ma ważną robotę do wykonania, na którą czasu w dzień mu braknie. Ułoży więc sobie rozkład zajęć: ranek użyje na to, późniejsze w dniu na to i owo i cieszy się, że mu się uda dokonać co zamierza, bo czas starczy całkiem na wszystko. Więc pierwszego, drugiego dnia zrywa się ochotczo o oznaczonej godzinie; raduje się ze swego pomysłu. Ale niech tylko zjawi się jakaś przeszkoda, niech poprzedniego dnia nieco później uda się na spoczynek, niech ranek będzie trochę zimny lub mglisty, a zajęcie, które sobie wyznaczył, niemiłe lub trudne, wnet odbiega. go ochota do rannego wstawania i myśli, jakimby to sposobem przedłużyć sobie leżenie i jakby to odłożyć na

później przykrą robotę. Ale gdy już tak raz zacznie przemyślać o dogodzeniu swemu lenistwu i sam przed sobą tłumaczyć się, że to zadanie za ciężkie na jego siły, no to już zły znak; to już zapowiedź, że gnuśność bierze górę nad jego dobrymi chęciami, że pokusa beczynności pokonała jego wytrwałość i najlepsze zamiary w niwecz obróciła. Tak marnieje dużo, dużo najlepszych planów i postanowień, bo szatan zawsze czyha, aby nam w dobrem przeszkodzić i używa lada przyczyny do dopięcia swoich zamysłów.

Są też i tacy, co np. chcą się wyuczyć jakiegoś obcego języka, albo innego przedmiotu i zabierają się do tej nauki zrazu bardzo rażno i wesoło. Mają już potrzebne książki, więc tylko przyłożyć się powinni do tego zajęcia cierpliwie. Tymczasem zjawia się trudność, bo w każdej nauce to się zjawić musi — więc z początku pracownik chce ją przezwyciężyć, ale gdy to mu się zaraz nie uda odrzuca książki na bok i zniechęca się. Wytrwałość tedy wzgardzona usuwa się na bok a zły duch cieszy się z pokonania tej wielkiej cnoty.

A jednak, gdyby ten niecierpliwy

człowiek pokonał był pierwszą trudność usilnie, każda inna jużby mu się coraz lżejszą wydała.

To samo powiedzieć można także o nabywaniu cnót i przymiotów. Kto cierpliwie i mężnie pozbywać by się starał stopniowo, choć po jednej ze swych złych przywar i wad doszedłby do tego, że zajaśniałby łcnotami a grzechy by z duszy wydalił.

Wytrwałość cuda działa. Wszakże drobna lekka kropelka wody, spadając wciąż na kamień, w miejscu tem, wyłabia go po kilku latach. Tak i silna woła kruszy po trochu, zatwardziałość serca ludzkiego.

Płyn jakiś, spadając, zwolna w obszerne naczynie, po upływie pewnego czasu napęlnia je po brzegi. Z małego nasionka szyszki, wyrasta wspaniała sosna; z drobnych łodyżek mchu, tworzą się rozległe torfowiska. W przyrodzie widzimy codziennie, jak małe, w olbrzyma się zmienia — taksamo i z drobnych usiłowań, ciągle a wytwale ponawianych, ludzie oglądają skutki wielkie i błogosławione.

Wytrwajmy aż do końca.

Od kolebki do mogiły,
Ciężkie brzemię nas ugniata,
Myśl krępuje, niszczy siły,
Czoło cierniem nam oplata.

A jednakże, z dziwną mocą,
Usta modlitw biegnąc szlakiem,
Powtarzają dniem i nocą:
Boże, dzięki żem Polakiem!

Innym, życie jest uśmiechem,
Budzi w duszy czucia błogie,
Miłość sławy jest im echem,
Co do zwycięstw ściele drogę.

Nam — choć życie walką krwawą,
Gniewu niebios istnym znakiem,
Celem w życiu — święte prawo:
Wytrwać, zostać, być Polakiem!

Aleksander K.

Do stóp Maryi.

Pierwsze roślin zbudzonej ziemi
Do stóp Maryi łodygi kłonią,
Młode ptaszęta głosy wdzięcznemi
Jej imię sławią. Z majową wonią,
Radosne dźwięki szybują w chmury.
To hymn uwielbień, to modlitw chóry.

Ziemia nowemi odziana szaty —
I człowiek w skarby uczuć bogaty.
Hold niebios Pani niesie w pokorze,
Prosząc o łaski, o szczęścia zorze.

* * *

Z ostatnią życia kwiatów godziną,
Z grobowym szumem uwiedłej trawy,
Do stóp Maryi modlitwy płyną,
W szept zamienione, żałosny, łzawy.
To ból zawodów, co duszę targa,
To prośba rzewna, to cicha skarga.

Zanim godzina śmierci wybije.
Przyroda jeszcze uczci Maryę,
Niosąc na skrzydłach wiatru, w niebiosy
Serc zawiedzionych błagalne głosy.

Ciężki krzyż.

(Sywelwetka krakowska.)

Krawiec Nagulski był to sobie mały,
chudy człowieczyna, wiecznie narzekający
na swoją biedę. Miał sąsiadem starego
inwalidę z roku 1866, kalekę bez prawej
ręki, który jednakże na podstawie patentu,
pobierał skromną dożywotną pensyjkę i
był właścicielem małej trafiki tytoniu, gdzie
siedział z żoną.

Zazdrościł mu krawiec.

— Popatrzcie się! — mówił do
swoich. — To szczęśliwy chłop. Brak mu
wprawdzie jednej ręki ale on się przyzwyczaił
do tego i nic mu to nie szkodzi, a chleb
ma do śmierci!.. Ja mam obie ręce,
a za to muszę ciężko od rana do nocy
pracować igłą, chcąc utrzymać rodzinę.

Najgorzej bywał usposobionym, gdy mu przyszło płacić czynsz za mieszkanie. Ciężko mu było wyłożyć tych osiemnaście guldenów na raz... Właśnie co wchodził do gospodarza domu, notaryusza Michalewicza — gdy we drzwiach spotkał inwalidę.

— Ot, szczęśliwy człowiek! — zawołał, wszedłszy do pokoju. Temu łatwo komorne zapłacić, bo ma pensję i trafikę.

— Zapominasz pan, że stracił rękę na wojnie — odrzekł notaryusz.

— Wielka rzecz! zapłacili mu za to dobrze.

— Mówisz pan, jakbyś mu zazdrościł... A przecież to przykro być kaleką.

— A cóż to za przykrość? Jabym sobie zaraz dał uciąć rękę, żeby mi dali pensję do śmierci.

— Najmniejsze kalectwo jest ciężkim krzyżem, trudnym do zniesienia.

— Jużbym ja go tam niósł ten krzyż, gdyby on dał mi spokojne życie z pensją.

— No... dobrze! — rzekł po krótkiej chwili notaryusz. Ja panu dam darmo mieszkanie, to jest tyle, ile ma ten inwalida dochodu — ale będziesz pan nosił krzyż, który panu przeznaczę. Będzie on nawet bardzo lekki.

— Jakiż to? — spytał Nagulski.

Notaryusz wziął w rękę kredę.

— Oto narysuję panu na plecach surduta krzyż. Dopóki będziesz go pan nosił niezmazany, dopóty nie potrzebujesz płacić komornego wcale.

Krawiec roześmiał się na całe gardło.

— Jeżeli nic ponad to — to przyjmuję.

— Zobaczmy — odrzekł notaryusz z uśmiechem — a Nagulski, zadowolony z osmnastu guldenów niezapłaconego komornego w kieszeni, wrócił do domu i usiadł do roboty.

Naraz dwaj jego terminatorzy wybuchnęli śmiechem.

— Co wam tak śmiesznego przyszło? — rzekł majster zły — siedźcie lepiej cicho i szycie.

— Oj... ha, ha, ha! panie majster... kiedy bo panu majstrowi ktoś na plecach... ha, ha, ha!

Słyszając to, odwróciła się od kuchni stara Nagulska.

— Gdzieżeś ty się obielił kredą? Oczyszc się... Co to jest? Panie odpuść grzechy... wszakże to krzyż wyraźny! Pewnie byłeś na gorzałce, a tam twoi kumpanowie zakpili sobie z ciebie. Fe! stary, żonaty i poważny człowiek, dać ze siebie robić takiego błazna!

— Ej... drobnostka. Daj temu pokój i idź do twojej roboty — odburknął majster żonie.

— Ładna drobnostka! Toż wyglądasz jak cięle znaczone na targ... Pójdź, niedołęgo, niech cię oczyszcze szczotką.

— Odejdź odemnie! — skoczył Nagulski — zakazuję ci dotknąć mnie.

— Cóżżeś to, rozum stracił? czyś pijany?

— Cóż ci do tego, że mnie się podobą chodzić tak naznaczonym?

— Jakto, co mi do tego? Od tego ja jestem żona i nie pozwolę, żebyś mi robił wstyd! Ściągaj natychmiast surdut, niech ci go wyszczotkuje!

— Nic nie ściagam!

— A ja powiadam, zdejm surdut! — i chwyciła go całą garścią za rękaw.

— Odejdź, stara piekielnico, pókim dobry! — huknął wściekły małżonek, odtrąciwszy od siebie, bo nie chciał przecież przy terminatorach tłómaczyć się, co znaczy ten krzyżyk na jego grzbiecie.

Porwał za czapkę i wyleciał na ulicę.

Prawie każdy z przechodniów odwracał się za nim, a kupiec korzenny, stary znajomy z Floryańskiej, zawołał na głos:

— Panie Nagulski! wejdź pan do mnie na chwilkę, żebym cię oczyścił! Masz jakiś biały krzyż na plecach!

— Pilnuj pan swoich pleców! — odmruknął Nagulski i pognął dalej co siły.

— Panie Nagulski! Panie Nagulski! Jakiś kobiecey, miły głosik... majster przystanął.

— Czego tam? — zapytał i ujrzał znajomą sąsiadeczkę, córkę kancelisty ze sądu.

— Masz pan krzyż z tyłu, panie Na-

gulski. Że też są tacy złośliwi ludzie na świecie!

— Niechno panna uważa na swój tył, a mnie da spokój! — warknął krawiec i pognał dalej.

— Grubianin! osioł jakiś! — pisnęła za nim panienka i wzruszyła ramionami.

Nagulski przechodził koło rzeźnika. Pies rzeźnika zaczął szczekać na niego.

— Kurz! psiawiaro! — wrzasnął majster. Rzeźnik odwołał psa.

— Pójdź tu, Rozbój, do nogi!.. Są tu! Ale co to u dyabła macie na plecach, panie Nagulski?

— Mam to, co mi się podoba, a nikomu nic do tego.

Poleciał dalej. Studenci wyszli ze szkoły — krzyk się zrobił na Małym Rynku.

— Ty! popatrz się! ten ci ma krzyż na plecach jak osioł!

— I-a!... i-a! — zaczęły żaki udawać osła na całe gardło.

— Wy nie wiecie co to jest! — powiada jakiś starszy gimnazysta. — Ten pan to jest Krzyżak, wraca z wyprawy do Palestyny!

— Nieprawda! — zawołał drugi. — Ten pan wraca z Portu Artura, gdzie był generałem od Czerwonego Krzyża.

Nagulski zaciął zęby. Przyspieszył kroku i wpadł do kawiarenki, gdzie bywał codziennie na dominie.

Jacyś młodzieńcy grający w bilard spostrzegli jego krzyż.

— Coś niezwykłego! — zauważył jeden, — Dotąd ludzie zasłużeni nosili krzyże na piersiach... a ten jegomość na tyle!

— Ha! ha! ha! — zahuczało.

— Dajcie pokój — mitygował któryś — to pewnie kawaler maltański!

Nowy ryk!.. Nagulski zerwał się od kawy.

— Przestaniecie wy raz?... — wrzasnął na młodzików.

— Przestań pan być śmiesznym — odpowiedział najstarszy — to i my przestaniemy się śmiać.

— Smarkacze! paupry!

— Osioł stary! małpa!

— Byłoby przyszło do kułaków — wpadł gospodarz.

— Przyczyną całej awantury jest wielki krzyż — rzekł do Nagulskiego — który panu na plecach wymalował jakiś psotnik... Pozwól pan, ja to panu otrzępię natychmiast.

— Idź pan do dyabła! nie potrzebuję! — rzucił się jak ukąszony krawiec.

— Cóż pan mnie do dyabła wysyłasz? idź pan do wszystkich czartów, ja mu chcę wyświadczyć przysługę, a ten kozioł klinie!..

— Niech was licho porwie! — rzucił dziesięć halerzy za czarną i wyleciał.

Ale po wszystkich ulicach wołali za nim andrusy.

— Krzyżak! Hej! hej! Krzyżak! Prusak!! Nagulski wpadł do domu jak obłąkany.

— Słyszałam, że się z ciebie śmieje cały Kraków! — przywitała go żona. — Gdybym była wiedziała, nie byłabym poszła za błazna!

— Szkoda, żeś nie wiedziała!

— Co? a ty jeszcze ciągle masz ten krzyż na surducie? — Zdejmuj ubranie!

— Ani mi się śni!

— A ja ci mówię, że zdejmiesz! — i znów go uchwyciła za połe.

Buchnął ją pięścią między oczy.

— O rany boskie! A Jezu miły! ludzie! ten łajdak bije żonę! okrwawił mnie! gwaaaaa!tu!

— Wyleciała na ulicę. Chciał ją zatrzymać. — napróżno! Uciekła do siostry, zapowiedziawszy skargę o rozwód.

Nagulski pozostał sam i począł rozważać. Poszturchiwali go, wyśmiewali, zrobili z niego błazna. Pożarł się z dobrym przyjacielem kawiarnym, żona go porzuciła.

— A bodaj to licho wzięło!

Zdjął surdut, porwał za szczotkę, wytarł niepoznaki.

— Dobrze powiedział notaryusz — rzekł — i taki mały krzyżyk ciężko nosić człowiekowi!

Poszedł na górę i zapłacił — komorne.



Przepowiednie na kwiecień.

Kiedy w kwietniu słońko grzeje, tedy chłop nie zubożeje.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina: już szron roślin nie pościna.

Na świętego Franciszka (2 go.) przylatuje pliszka.

Pogoda w Kwiećną niedzielę, będzie urodzaju wiele.

Gdy w Wielki Piątek deszcz doliny zleje, na dużo mleka pewne są nadzieje.

W kwietniu niezielone łąki, mało na chleb będzie mąki.

Pogodny dzień Wielkanocy grochowi będzie pomocny.

Gdy na św. Wojciecha (23 go) wrony z żyta nie widać, to resztę suchej paszy bydłu możesz wydać.

Kiedy w dzień św. Wojciecha deszcz rano pada, to do połowy lata, suchy czas wypada.

Na św. Marka (25 go) sieje się ostania jarka.

Rady domowe.

Czyszczenie plam tłustych na bieleńcu. Duży kawałek waty macza się w benzynie i wyciera się watą bieleńcą. splamioną smołą (dziegciem) tak długo, aż plamy znikną. Przy wycieraniu plamy watę się zmienia, brudną odrzuca, a czystą watę macza się w benzynie i ponownie nią wyciera się plamę. Można także plamę ze smoły posmarować świeżem masłem, a w kilka minut potem natrzeć potażem, nanieczonym w wodzie i przeprać w wodzie.

Plamę z żywicy lub smarowidła trzeba natrzeć terpentyną, a potem mydłem zetrzeć w zimnej wodzie.

Plamy z oleju i z nafty najlepiej prać zimną wodą z mydłem. Plamy z oleju wo-

góle tłusta plama, raz zaparzona gorącą wodą, nigdy nie puści.

Czyszczenie plam z dziegciu na suknie. Pod splamioną materję (sukno) podkłada się czystą płócienną szmatkę. Na szmatkę sukienną nalewa się trochę czystej terpentyny i trze tak długo plamę z dziegciu, często maczając szmatkę w terpentynie, aż plama przejdzie na podłożoną płócienną szmatkę i zniknie. Potem zaraz wyciera się plamę czystą płócienną szmatką, zamaczaną w świeżej, zimnej wodzie. Gdyby plama zaraz nie znikła, to trzeba ją jeszcze kilka razy tak samo przeczyszczyć.

Rady zdrowia.

Poradnik dla matek w pielęgnowaniu dzieci. W razie ostrego kataru nosa, zostawić dziecko 2 lub 3 dni w łóżeczku i przepłukiwać noskę ciepłą, słoną wodą.

Przy złym trawieniu lub zatwardzeniu u dzieci, dobrze działa Rabarbarum z mąką, użyty 3 razy dziennie po 15 kropel.

Gdy dziecku krew idzie z nosa, trzeba je zostawić w spokoju, tylko włożyć w noskę trochę czystej waty dla zatamowania krwi i podać jakiś chłodny pokarm, najlepiej zimne mleko. Zaniechać aptecznych środków z żelaza, używanych do wstrzymania krwi, gdyż te dziecku zaszkodzić mogą.

Uważać, by dziecku nie podać zbyt gorącego jadła, bo takie drażni żołądek i może nawet wrzód spowodować. Należy je ostudzić. Strzedz się także dawania dzieciom potraw zimnych po gorących.

Po spożytym obiedzie, dzieci przez godzinę nie powinny umysłowo pracować. Nauka wtedy odbywana szkodziłaby im na nerwy i na trawienie.

Gdy dziecko nie ma chęci do jadła, dać im zażywać tynkturę chinową, po 10 lub 20 kropel na pół godziny przed jedzeniem.

Dzieciom delikatnym dawać przeważnie mleko i owoce. Szkodliwe dla nich są: korzenie, kawa, herbata, sól, piwo i wino.

W porze zimowej, podczas umiarkowanych mrozów, mogą dzieci chodzić na ślizgawkę, która wyrabia siły i zręczność. Niech dzieci na mrozie nie rozmawiają, a oddychają tylko przez nos.

Kaszel powstały przez podrażnienie krtani zimnem powietrzem, łagodzi się przez wdychanie pary wodnej przez 10 do 15 minut.

Jak zgubny jest wpływ trunków zwłaszcza dla dzieci, wskazuje przykład pewnego 5-letniego chłopczyka, któremu codziennie dawano wódkę i piwo. Chłopczyk ten był w ogóle zdrowej natury, ale razu pewnego, podczas zabawy, upadł i nie mógł się podnieść. Oddany do szpitala, dotąd nie może chodzić, bo każde poruszenie nogami i dotknięcie ich, ból mu sprawia. Lekarze stwierdzili, iż ten paraliż nóg powstał przez zatrucie krwi używaniem trunków.

Rozmaitości.

Sposoby powitania i pocałunki. O ile nam się wydają śmiesznymi towarzyskie obyczaje innych narodów, o tyle im śmiesznymi wydają się nasze, a jednak nie od rzeczy będzie zapoznać się z zwyczajami, przyjętymi w różnych krajach i czasach.

We Francyi jeszcze w XVII wieku kawaler witając damę, najprzód cofał się w tył, kłaniając, następnie postępował naprzód, z potrójnem ukłonem, nakoniec schylał się aż do kolan, zawsze z poważną miną.

W Polsce ojcowie nasi uważali za najpierwszy obowiązek grzeczności wycelowanie rączek młodych i starych kobiet, choćby ich było kilkadziesiąt w jednym salonie.

W Anglii oddawna weszło w zwyczaj na powitanie podawanie sobie ręki, bez najmniejszego niemal uścisku. Istnieje tam tylko swoboda pocałunku pomiędzy mło-

dzieżą płci obojej. Młode angielskie zaręczają się z łatwością, a ponieważ narzeczonemu więcej idzie o flirt, niż o małżeństwo, całują się więc, ile im się podoba, do czego mają prawo ze względu, że u protestantów zaręczyny są tak ważnym aktem, jak u nas ślub. We Francyi narzeczonemu wolno tylko dotknąć ustami czoła narzeczonej, a nawet uważają za nieodpowiednie, ażeby żona przy osobach trzecich całowała się z mężem.

W Chinach, każda z dziewięciu klas urzędów ma oddzielne przepisy powitania, a tem samem i ukłonów. Biada temu, kto ośmieli się przestąpić przepisy etykiety. Dwaj Chińczycy, spotkawszy się z sobą, wznoszą ręce nad głowę, a potem, zniżając je stopniowo do ziemi i zginając swą postać, mówią: „Czyście szczęśliwie zjedli swój ryż?”

Japończycy, spotkawszy znakomitą osobę, zdejmują sobie z nogi pantofel i pokazują go jej na znak głębokiego szacunku. Tybetańczycy, witając się, pokazują sobie języki i drapią się w ucho. Na niektórych wyspach Austrii mieszkańcy na powitanie pocierają się nosami, a inni posuwają swą grzeczność, do tego stopnia, że nogą lub ręką spotkanej osoby pocierają twarz swoją. Mieszkańcy Sudanu pluą w twarz i dłoń prawej ręki przy powitaniu swych najlepszych przyjaciół. W południowej Afryce krajowic, spotkawszy przyjaciela, pada na ziemię i uderza się po brzuchu. W Monomatapa, skoro król kichnie asystujący wydają wielki okrzyk gardłowy, powtarzany następnie przez wszystkich mieszkańców królewskiego pałacu. W Sanaarze, przy tej samej okazji, gwardya przyboczna najpierw składa życzenia, a następnie, odwróciwszy się tyłem do władcy, uderza się pięściami w łydki.

Arabowie przy powitaniu podnoszą prawą rękę nad kolana, a następnie przykładają ją do podbródka i czoła, składając jednocześnie życzenie „dobrego rana”. W innych miejscach na Wschodzie za najmniejszy znak uszanowania dla starszych uważa się dotknięcie ich brodą.

U nas przyjęty został zwyczaj podawania na powitanie ręki, zdjęcie kapelusza lub lekkie kiwnięcie głową, a tylko przy spotkaniu się z serdecznymi przyjaciółmi całujemy się w twarz, damy zaś i rodziców w rękę.

Pocałunek znali już starożytni Rzymianie, ale za czasów Rzeczypospolitej był on tylko przywilejem małżonków i to po za oczyma profanów. Za skradzenie pocałunku kobiecie, śmiaćka skazywano na śmierć. Z nastaniem cesarstwa, zwyczaj ten został zamiechany. Na początku zaś XVI do końca XVII wieku było ogólnym zwyczajem, iż mężczyzna dobrze wychowany, musiał damę pocałować w usta, bez różnicy stanu, wieku lub urody. Królowa Elżbieta angielską ulubieńcowi swemu Leicesterowi chętnie pozwalała całować swe usta, wobec dam dworu. Z czasem kobiety powstały przeciw temu i zwyczaj upadł.

Miłosierny zwyczaj hiszpański. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj następujący: Jeśli który z mieszkańców wsi zachoruje i nie może uprawiać swego pola; wówczas w niedzielę, po ukończonem nabożeństwie, ksiądz wchodzi na kazalnicę i przemawia: „Wiecie bracia, że sąsiad wasz jest chory, dobytek jego marnieje, a rola nie obrobiona. Ale nie zapomnieliście zapewne obyczaju przodków swoich i nie potrzeba wam go przypominać: zwalnim was więc od święcenia dnia dzisiejszego i wzywam was, byście pomogli choremu bratu”. —

Potem kapłan błogosławi lud i odchodzą wszyscy do domów, gdzie zdjawszy świąteczne szaty, wkładają codzienne i wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, wesoło idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją i w trzech godzinach robią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub dłużej.

Huczne wesele. W węgierskiej miejscowości Bacs-Madas odbywało się wesele w sferach ziemiańskich, które okazało się przypominać czasy dawno minione. Dwaj obywatele ziemscy, których dzieci łączyły się węzłem małżeńskim, sprosili na

uroczystości weselne ni mniej ni więcej tylko 1400 osób — krewnych, powinowatych i przyjaciół rodzin. Wesele trwało dni cztery: przez ten czas tańczono i uczutowano naprzemian. Reporterzy wiedeńscy nie przepuścili tej sposobności, by sporządzić statystykę jadła i napojów, skonsumowanych podczas niezwykłego wesela. Okazało się, że zjedzono 5 wołów, 8 cieląt, 6 jagniąt, 650 gęsi, 1600 kurcząt, 3400 bochenków chleba, 4000 pudełek pierników, 100 kg. ryżu; wypito zaś 80 hektolitrow wina i 100 beczek piwa,

Niezwykły sąd doraźny. Do miasteczka Lexington, w stanie Kentucky, przybyły przed kilkunastu dniami dwie bardzo ładne siostry: Nancya i Mary Combs z Cincinnati. Zaledwie, że przybyszki zdołały rozejrzeć się po miasteczku, a już cała młodzież miejscowa szalała za nimi. Siostry nie pogardały temi hołdami, wobec czego utworzyła się okropna pustka dokoła pańien miejscowych. Mieszkanki jednak Lexingtonu nie pozwoliły szerzyć się bezkarnie tej, zdaniem ich, demoralizacji, bo oto — jak donoszą dzienniki amerykańskie — utworzyły sąd tajny i pewnego dnia įgrono ich, odziane w białe kaptury, zjawilo się wczesnym rankiem w mieszkaniu sióstr, wyciągnięto je na plac publiczny, przywiązało tam do słupa, i obiwszy do krwi różgami, odprowadziło na dworzec kolejowy. Sporniewierane zalotne siostry musiały tam wsiąść do pociągu, który zawiózł je z powrotem do Cincinnati. Mężczyźni rzeczywiście nie protestowali, czują bowiem w Ameryce tak szczególny respekt dla kobiet, że znoszą bojaźliwie najdziwaczniejsze ich wybryki.

ŻARTY.

Sam oddał. Jenerałowa Nogi: Pocoś ty wziął ten Port Artura? Widzisz, ile z tego nieprzyjemności ma ten biedny Stoessel. Jenerał Nogi: Ależ, moja kochana, ja Portu Artura nie brałem, Stoessel sam mi go oddał.

Reumatyzm można wyleczyć.

— Bezpłacie! —

Jeśli cierpicie na reumatyzm, podagrę, lumbago, scyatykę czyli „ishias” i doktorzy pomóż Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie ZUPELNIE BEZPŁATNIE próbną dawkę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na adres: **M. E. Trayser, No. 171 Bangor House, Shoe Lane, London, England.** 13—2

UWAGA. — Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.

Tanie pierze i puch



1 kg. szare, darte 2 kor. półbiałe kor. 2.80; białe 4 kor., bardzo dobre puszyste 6 kor.; najlepsze 8 K. puch szary 6 kor., biały 10 koron piersiowy 12 kor. Od 5 kg. począwszy posyłam franko.

Wsypy z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego, albo białego nankingu pierzyna 180×116 cm., z 2 poduszkami 80×58 cm., wypełniona nowym szarem, wyczyszczonem i trwałem pierzem 16 kor.; — półpuchem 20 kor.; puchem 24 kor.; pierzyna sama 12 kor. — 14 kor. — 16 kor.; poduszka 3 kor., 5.56 i 4 kor.; 180×140 cm., 15 kor., 18 kor., 20 kor.; poduszka 90×70 cm., albo 80×80 cm. 4.50 kor. — 5 kor. — 5.50; pierzyna spodnia z gardlu 180×116 cm. 13 kor. 15 kor. Wysyłam za zaliczką. Opakowanie darmo, a począwszy od 10 koron franko.

Maks. BERGER Deschenitz Nr. 1132

(Las czeski). Cenniki materaców, kołder, poszew i innej pościeli darmo i franko. Jeśli się coś nie podoba, zwracam pieniądze.

która o zdrową pielęgnację cery (skóry) dba, a przede wszystkim chce się pozbyć piegów, jakoteż chce osiągnąć delikatną i miękką skórę, oraz białą cerę myje się tylko

Konikowem mydłem z mleka liliowego

(znak ochronny konik drebniany)

BERGMANN i Sp.

— w Tetschen a. E. —

Sztuka kosztuje 80 hal. Można kupić w każdej aptece, drogerii i składzie mydła oraz perfum. 40—7

Każda niewiasta

Kathreiner Kneippowska Kawa słodowa

jest tylko jedna — naśladownictw natomiast wiele! Dlatego ostrożnie przy zakupie! Należy i przyjmować wyłącznie Kathreiner w oryginalnym opakowaniu z nazwiskiem

Kathreiner

Wydawca ks. Stanisław Stojatowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matłosz w Bielsku.
Drukarnia p. t. K. Studentkiego w Ł. Spółki w Białej.